

Kraj

Relacja z Kongresu Kultury Chrześcijańskiej

Kulturalne sacrum

Od 15 do 17 września na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbył się Kongres Kultury Chrześcijańskiej „Sacrum i Kultura” wydarzenie bardzo ważne dla polskiego Kościoła. Dlaczego piszemy o nim w piśmie żydowskim? Dzieje się tak dlatego, że Kongres okazał się również bardzo istotny dla polskich Żydów. Powinno się o nim pisać, gdyż głos tolerancji i otwarcia płynący z ust katolickiej większości daje nam nadzieję na spokojne życie w społeczeństwie przyjaznym mniejszościom. O tym, ile znaczyły dla organizatorów lubelskiego spotkania dobre relacje chrześcijańsko-żydowskie, niech świadczy obecność na Kongresie przedstawicieli warszawskiej Gminy Wyznaniowej Żydowskiej, z jej przewodniczącą Heleną Datner oraz młodzieży żydowskiej z PUSZ i naszego rabina Michaela Schudricha.

Każdy polski Żyd, śledząc uważnie wydarzenia, które miały miejsce na Kongresie Kultury Chrześcijańskiej, mógł odnieść wrażenie, że Kościół katolicki jest dziś dojrzałym partnerem dialogu. Kongres spowodował też, że nawet autor tego tekstu, wieczny poszukiwacz sprzeczności, przestał uznawać za stosowne dzielenie Kościoła na otwarty i zamknięty, czy też, posługując się tytułem cyklu publikowanego ostatnio na łamach *Słowa Żydowskiego*, na tradycyjny i posoborowy. Jeżeli lubelskie spotkanie było głosem głównego nurtu Kościoła katolickiego, to możemy być pewni, że jest to głos tolerancji i dialogu, otwarcia na demokratyczny świat przełomu wieków, głos wytrwałego poszukiwania uniwersalnych wartości, z których wiele podzielanych jest również przez polskich Żydów.

Obskurantyzm - czarna magia czy etykiety?

Lubelski kongres rozpoczął się w okolicznościach dosyć niezwykłych. Śro-

dowisko „Naszego Dziennika”, które uzurpuje sobie prawo do wypowiedzania się w imieniu wszystkich polskich katolików, przedstawiło organizatorom szereg absurdalnych zarzutów. Słynna z propagowania nienawiści gazeta umieściła na swych łamach stek pomówień na temat „antychrześcijańskich” gości Kongresu, w tym „katolewicowca” Dariusza Gawina, „pieszczocha PRL” Andrzeja Wajdy i „marksistowsko-leninowskiego” filozofa Leszka Kołakowskiego. Co wydaje się dosyć niezwykle, organizatorzy (w tym wielu purpuratów) nie zamierzali tłumaczyć się lub przeproszać, lecz przystąpili do zdecydowanej kontrofensywy. Już pierwszego dnia wystąpił Kołakowski, przedstawiony przez abp. Życińskiego jako człowiek inspirowany się chrześcijańską tradycją europejską i jeden z najwyżej cenionych przez papieża filozofów naszej epoki. Kołakowski zgodził się na taką prezentację, a w swojej wypowiedzi udowodnił wielkie zaangażowanie w problemy Kościoła. Za największą chorobę polskiego katolicyzmu uznał obskurantyzm, który funkcjonuje głównie na świeckich obrzeżach tej instytucji: wśród pseudochrześcijańskich polityków popierających Pinocheta, na łamach „Naszego Dziennika”, zawzięcie atakującego Jacka Kuronia i całą opozycję demokratyczną, czy też wśród „antymasońskich” księży doszukujących się ogólnoświatowych spisków. Kołakowski przeciwstawił ten margines wielkim wartościom chrześcijańskiej duchowości, która „oznacza nadzór nad światem siły dobra, a nie represji”. W polityce Watykanu Kołakowski odnalazł również te same dwie tendencje: pierwszą ma reprezentować deklaracja „Dominus Iesus”, drugą zaś dialog chrześcijańsko-żydowski, którego symbolem była obecność Jana Pawła II w rzymskiej synagodze.

Reakcja uczestników Kongresu na słowa Kołakowskiego była bardzo zdecydowana, choć szła w odmiennym kierunku niż oszczerstwa „Naszego Dziennika”. Wśród polemistów najczęściej słyszało się, że otwarcie na dialog z judaizmem jest dziś głosem całego Kościoła, nawet tego, który w kontaktach z innymi religiami ma świadomość, że każdy pozostanie przy swoich racjach. Taki dialog może być przecież pełen tolerancji i zrozumienia, może skutecznie zapobiec integrystycznej ksenofobii, nie narażając Kościoła na stracenie fundamentalnych dogmatów katolicyzmu. „Dialog z Żydami jest dla nas szczególnie ważnym, gdyż nikt nie stara się tu nikogo nawracać”, mówił w Lublinie abp Życiński, odpowiadając na zarzut o sprzeczność między deklaracją „Dominus Iesus”, trudną do zaakceptowania przez uczestników chrześcijańskiego ruchu ekumenicznego, a kierunkiem rozwoju Kościoła, wyznaczonym przez sobór i nauczanie Jana Pawła II. Uczestnicy dyskusji dali do zrozumienia, że dialog, w którym każdy pozostaje wierny zasadom swojej religii, jest o wiele bardziej autentyczny niż dialog, w którym wszyscy mówią jednym głosem, przyjmując na wiarę argumenty drugiej strony. Kościół, który dziś występuje w obronie fundamentów swojego istnienia przeciw relatywizacji dogmatów i zasad, wcale nie musi stawać się jakimkolwiek zagrożeniem dla dialogu z judaizmem, czy dla kontaktów polsko-żydowskich.

W polemice z Kołakowskim, dominikanin Maciej Zięba przypomniał, jak bardzo „obskuranckie” może się stać nadawanie etykietek, które w katolicyzmie staje się coraz częstszą praktyką. Gdy piszemy o kościele otwartym i zamkniętym, wówczas nadajemy o. Rydzykowi i Jankowskiemu pozycję równą całemu episkopatowi. Rozpowszechnianie etykietek grozi, że integryści poczują się jedynymi autentycznymi chrześcijanami, podobnie jak postępowcy, a żadna z grup nie będzie

Kraj

w stanie odnaleźć w drugiej jakichkolwiek cech religijnej autentyczności. W ostatecznej fazie mogłoby to doprowadzić do sytuacji nieobcej judaizmowi, podzielonemu na odłamy: ortodoksyjny, konserwatywny, rekonstrukcjonistyczny, reformowany i liberalny, spośród których każdy uznaje swoją wyłączność na interpretację prawa. Gdyby Kościół pozwolił na taką relatywizującą ewolucję, to wkrótce ks. Jankowski przestałby czuć na sobie brzemień niezgodności z hierarchią Kościoła, a nad treścią jego kazań nie czuwałoby już baczne oko dogmatów wiary. Strach pomyśleć, co wówczas można by usłyszeć od najbardziej nie-subordynowanych duchownych. Jedność i spójność Kościoła jest więc dziś również w interesie polskich Żydów.

Naród - czy należy bać się wykluczenia?

Spośród wielu dyskusji panelowych Kongresu „Sacrum i kultura” dla polskich Żydów szczególnie ważne były te, które dotyczyły relacji pojęć „Polak” i „katolik”. Nasze szczególne wyczulenie na ten temat wynika z długiej historii łączenia tradycji narodowej z religijną, które czasem oznaczało wykluczenie polskich Żydów poza obręb narodu. Z drugiej strony, to narodowy charakter polskiego chrześcijaństwa ułatwił przetrwanie szeroko rozumianej polskości (języka, kultury, dążenia do stworzenia państwa) w krytycznych momentach historii. Choć w tej sprawie nie było na Kongresie jednomyślności, to zdecydowana większość uczestników wyżej ceniła sobie chrześcijański uniwersalizm niż narodowe implikacje polskiego katolicyzmu. Szczególnie ważne wydają się słowa ks. Bonieckiego, redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, który przypomniał, że zadaniem chrześcijaństwa jest „oczyszczenie nacjonalizmu z ekstremalności”. Ks. Boniecki zauważył, że personalizm chrześcijański jest fundamentalnie antycentryczny, lecz występuje przeciw konsumpcyjnemu „uniwersalizmowi” współczesnego świata, który oddala człowieka od człowieka.

Mimo panującej na Kongresie atmosfery wyważonego uniwersalizmu, nie brakowało tam również głosów niemal nacjonalistycznych. Do takich zaliczyć trzeba słowa redaktora „Frondy” Grzegorza Górniego, który wracając do tradycji judaistycznej, wyprowadzał z niej dyrektywę „misji narodowej” współczesnych nam nacji, czy też radosną uwagę pani z Kiszyniowa, zachwyconej faktem, że w jej okolicy ateista przestaje być uznawany za Polaka. Choć głos redaktora „Frondy” dotyczący większej doniosłości Ślubów Jasnogórskich niż wszystkich polskich konstytucji należał z pewnością do bardziej kontrowersyjnych, to jest tak raczej z powodu historycznej ignorancji Górniego, niż zamierzonej prowokacji retorycznej. Podobnie jak w codziennym życiu publicznym, tak i na Kongresie pojawiały się marginalne głosy nienawiści i ksenofobii, jednak tu również pochodziły one ze środowisk świeckich, zaangażowanych w gry polityczne, bardzo odległych ideowo od personalistycznego uniwersalizmu Kościoła i wyważonego stanowiska przeważającej części duchowieństwa.

Za podsumowanie rozważań kongresowych o „narodowym” katolicyzmie mogą posłużyć dwa głosy wykładawców KUL. Jerzy Kłoczowski stwierdził, że „dziś są trzy wyjścia - cywilizacja europejska Unii, cywilizacja wschodnia Rosji, albo samobójcza śmierć, przy czym obóz samobójców musi ujawnić, że zależy mu na zniszczeniu naszej kultury”, zaś Władysław Panas, przypominając o „wielowiekowej ignorancji zbiorowej, jeśli chodzi o Żydów”, uznał, że „obrona narodowej tradycji często doprowadza do zamknięcia się w etnicznej twierdzy”.

Winorośl - optymistyczna przyszłość

W ramach Kongresu Kultury Chrześcijańskiej znalazło się wiele miejsca dla ważnych symboli otwarcia na dialog chrześcijańsko-żydowski. Teatr NN, działający w lubelskim ośrodku „Brama Grodzka”, przygotował wielki happening z udziałem licznej młodzieży polskiej

i mniej licznej młodzieży żydowskiej. Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata oraz ocaleni z Zagłady przekazywali sobie naczynia z ziemią, wykopaną przez rabina Schudricha i arcybiskupa Życińskiego, w miejscach, w których niegdyś stała Wielka Synagoga i kościół famy św. Michała. Gdy dwa naczynia dotarły do Bramy Grodzkiej, dziecko lubelskie i dziecko izraelskie wspólnie zasadziły w wymieszanej ziemi krzew winorośli. „Podczas Kongresu mówiliśmy o bolesnych następstwach totalitaryzmów, a w ten wieczór chylimy głowę przed tymi, w których totalitaryzm uderzył bezpośrednio”, zauważył abp Życiński. „Podczas Kongresu uświadomiamy sobie, że kultura chrześcijańska ma wspólne, głębokie korzenie z kulturą judaizmu. Dlatego antysemityzm praktykowany w środowisku chrześcijańskim byłby formą autoagresji. To tak, jakby ktoś uderzył w swoim domu w ojca, czy atakował starszego brata. Te krzewy winorośli są dla mnie nadzieją, że wchodzimy w nowy etap”, dodał arcybiskup, którego wspólne wystąpienie z rabinem Schudrichem młodzież polska i żydowska przywitały owacją i śpiewem. W happeningu Teatru NN zaakcentowano niedostateczne współżycie Żydów i chrześcijan w dzisiejszej Polsce, przyjmując, że spadkobiercami przedwojennej diaspory są dziś Izraelczycy; zbyt wiele było też akcentowania politycznej współpracy władz miasta Lublina i Ryszona le-Cijon zamiast uniwersalnego dialogu religijnego, jednak całość robiła wrażenie oszałamiające, głównie dzięki tak wielkiemu zainteresowaniu ze strony młodych mieszkańców Lublina. Kongres zostanie zakończony również gestem symbolicznym związanym z dialogiem chrześcijańsko-żydowskim: w październiku, na oficjalnym zamknięciu Kongresu, doktorat honoris causa KUL otrzyma rabin Rzymu, który zaprosił papieża do synagogi. To bardzo ważne, że dziś ze strony Kościoła płynie tak wiele zachęty do dialogu.